Nr. 4. Niedziela dnia 24. Lutego 1878. Rok X.

Wychodzi jako dodatek do *Gazety Narodowej*, Numer kosztuje 2 cent.

Tygodnik Niedzielny

Pismo ludowe.

Prenumerata kwartalna 20 cent z przes. poczt 35 ct. którą dodaje się do prenumeraty na *Gazetę Narodową*.

CIOTUNIA.

III.

(Ciąg dalszy.)

Otrzepawszy się z kurzu; wszedłem do sieni obszernej.

— Proszę tu, kawalerze, ozwał się głos ciotuni z pokoju.

Wchodzę. Na kanapie siedziała osoba nie wielka, chuda, sześćdziesięcioletnia.

— Witam kawalera w moim domu, witam.

Ucałowałem rękę ciotuni.

— Wykapany obraz mojej ś. p. matki, która była przyrodnią siostrą, twojej babki. A jak to familiami zachowują się rysy te same!

I usadowiła mnie na przeciw siebie na krzesełku, wypytywała o rodziców, i co sam dalej czynić zamyślam.

— Podobno trzeba będzie naukom prawniczym się oddać, bo utrzymanie w Wiedniu na medycynie jest nad siły moich rodziców, odpowiedziałem.

— A fe; lekarzem chciałeś zostać, a fe. — Prawnik, jurysta, to pożyteczny i poważny stan. Nie, nie, z medycyny nic nie będzie. Bo to widzisz, panie jurysto (już to tak cię zawsze nazywać będę) wielkie ja z tobą zamyślam rzeczy.

Chciała ciotunia coś dalej się wywnętrzać, lecz w tej chwili skrzypnęły drzwi, i powoli, nieśmiało wszedł pan Józef do pokoju.

— Oto jurysta, prawnik, mój kuzyn, ma adwokatem zostać, mówiła do pana Józefa ciotunia, prezentując mnie.

— Jurysta, adwokat, powtórzył machinalnie pan Józef i przypomniawszy sobie nieboszczyka Kuleckiego, skrzywił się nieborak, a nim miałem czas znajomość z nim zrobić, już cichaczem wysunął się z pokoju, aby rozgłosić całemu dworowi wiadomość o przyjeździe kuzyna ciotuni, jurysty i adwokata.

Nie minęło ćwierć godziny, a już krewni ciotuni, jedno po drugiem, niby po interesie wsuwali się do pokoju ciotuni, aby mnie zobaczyć.

— Kuzyn mój, jurysta, adwokatem ma zostać, prezentowała mnie ciągle pani Kulecka.

Widziałem jaki popłoch w całym dworze sprawił mój przyjazd. Doniesiono ciotuni, że nawet panna Eulalia jest znowu w kuchni i przygotowuje wszystko do kawy. Dobrzem zrozumiał, dla czego ciotunia z przyciskiem wymawiała słowa: jurysta, adwokat. Ja miałem być straszydłem na wróble, pogróżką na siedzących jak w kryminale krewnych, aby spokojnie pełnili swe obowiązki!

O ożenieniu i mowy nie było. Już wolałbym był teraz rozpocząć walkę o Zosię. Byłoby w tem coś z romantycznego bohaterstwa. Układałem sobie już w drodze, że użyję wszelkich sposobów, aby zniewolić ciotunię do połączenia kochającej się pary, heroicznie zrzec się miałem ręki Zosi, na korzyść mego rywala. A tu w całkiem innej teraz zobaczyłem się roli. Poczekajno ciotuniu, nie uda ci się twoja gra, pomyślałem.

Na dużej, drewnianej tacy wniesiono zastawę do kawy i herbaty. Głodny prosiłem o kawę, którą mi ciotunia podała. Skosztowałem, i postawiłem na stole.

— Cóż to, kawalerze, nie pijesz kawy, nie smakuje ci może? A to z przyzwyczajenia do waszych kaw, szkodliwych zdrowiu. To najwyborniejsza, najzdrowsza w świecie, na pół spalonej marchewki a na pół z palonego żyta jarego. To delicje, przyzwyczaić się tylko potrzeba.

Pomimo wszelkiego zachwalania i kilku łyżeczek przełknąć nie mogłem. Ciotunia tymczasem to w garnuszki, to w filiżanki nalewała kawę dla wszystkich nieobecnych kuzynków. Każde miało swój osobny garnuszek, i każdemu inaczej przyrządzała tę mokkę. Jednemu z miodem, drugiemu dorzucała kawaleczek cukru. Temu dolała mleka więcej. Tylko pannie Eulalii nalała ze śmietanką.

— Nie pijesz kuzyneczku kawy? A może pozwolisz herbaty? A jakiej? z poziomek, z dziewanny, z rzymskiego rumianku lub mięty? zapytała, spostrzegłszy nie tkniętą prawie filiżankę moją. Mów śmiało, wszystkiego u mnie znajdziesz. A możebyś co wieczerzał? Ot nie przyszło mi i na myśl; bo to my kuzynku nie jadamy wieczerzy. Kawa lub herbata, i spi się po tem spokojnie.

I nie czekając odpowiedzi mojej przysunęła mi filiżankę herbaty poziomkowej.

— To specjał nie herbata. Na królewski stół dać można.

Wypiłem ja tę królewską herbatę, bo cóż było robić. Sprzątnięto zastawę, a ciotunia zabierała się do sesyi wieczornych z panem Józefem i z panem Janem. Wprzód jeszcze wskazała mi mój pokój, który dotąd był magazynem rozmaitych rupieci.

Rzeczy moje zastałem już w tym pokoiku. Znalazłszy się sam na sam, począłem przemyśliwać nad mojem położeniem. Że jak najprędzej wrócić mi potrzeba do rodziców, to nie ulegało żadnej wątpliwości. Jużto przednia marchwiano-żytnia kawa i królewska herbata ciotuni nie mało do tego zamiaru się przyczyniły. Lecz jak się tu z tej matni wycofać?

Po krótkiej chwili namysłu postanowiłem wyszukać Wasyla, i w nocy pójść z nim do wsi, umówić furę a przed świtem wynieść się z rzeczami i drapnąć za lasy i góry.

Jakby zawołany przyszedł Wasyl, aby mi posłużyć. Zwierzyłem mu się ze wszystkiem. Odradzał mi, perswadował, lecz w końcu przystał na moją prośbę, radząc mi jednak wziąć rzeczy natychmiast, bo mogę zaspać do rana i trudno będzie się potem wymknąć.

Więc ja wziąłem tłumoczek z pościelą, a on kuferek. Zarzuciliśmy ciężar nasz na plecy i na palcach poczęliśmy się wynosić ze dworu.

Tymczasem cóż się dzieje? Strworzeni przyjazdem moim kuzynkowie i kuzynki, widząc szczególniejszy afekt ciotuni do mnie, śledzili każdy krok mój. Przez okno zaglądali do pokoju, gdziem siedział z ciotką, pod oknem stali cały czas na zwiadach, gdym się wybierał do ucieczki.

— A to dokąd panie jurysto? zawołała panna Eulalia, skoro z ganku zszedłem, czy nie myślisz wyrzucić nas z izdebki i sam się tam zakwaterować.

— Czy może kuzynek do oficyny, do nas się przenosi? zapytał pan Józef; proszę, proszę, ja pomogę nieść tłumoczek.

Wasyl ujrzawszy się zdradzonym, rzucił w ganku swój ciężar i umknął. Machinalnie oddałem więc tłumoczek panu Józefowi, a sam wziąłem kuferek.

Schwytany na gorącym uczynku, szedłem ze spuszczoną głową za panem Józefem do oficyny. Kobiety odeszły na folwark.

W pokoiku pana Józefa zastałem pana Jana, chodzącego niespokojnym krokiem. Włos jego był w nieładzie, wyraz twarzy dziki. Spostrzegłszy mnie wchodzącego, jak ukąszony od osy, skoczył w kąt pokoju.

Domyśliłem się, co się w jego duszy działo. Nieborak rozpaczał zapewne, iż mu Zofię odbiorę. Pan Józef milczał uporczywie.

— Szanowni kuzynkowie, rzekłem po chwili, chcąc tumu nieporozumieniu koniec położyć. Ja wam tu zawadzać wcale nie myślę. Żadnej pretensyi nie mam do was, ani złego zamiaru z wami. Ot przydybaliście mnie właśnie, gdy chciałem uciec ze Skalnika — od waszej ciotuni.

— A Zosia? zawołał naiwnie pan Jan.

— A co mnie tam Zosia obchodzi. Jak najprędzej chciałbym się dostać do rodziców. W tym dziwacznym domu ani chwili nie zostanę.

— Ach gdyby to my mogli z tąd się wydobyć! jęknął pan Jan.

— Nasz kapitał i procenta przepadłyby wtedy. Zresztą dokąd się udamy w podartym surducie i butach? zauważył pan Józef.

Żal mi się zrobiło tych biednych ludzi. Nie mieli energii ani ufności w sobie. Kilkanaście lat niewolniczego życia zrobiło z nich proste maszyny bez woli i charakteru.

— Udać się nie macie gdzie? zawołałem. Wszak świat szeroki, a kto tak jak wy pracuje dzień i noc, znajdzie wszędzie zatrudnienie. Kapitały, procenta powiadacie, przepadną; mniejsza o to; praca wasza wynagrodzi wam wszystko, a przy pomocy Boskiej ja sam zajmę się wydobyciem od ciotuni waszych kapitałów. Zresztą chodźcie ze mną, udamy się do rodziców moich, znajdziecie tam przytułek, nim wam ojciec wyszuka stosowne pomieszczenie.

Z wytężoną uwagą słuchali mię obadwaj. W krótkich słowach skreśliłem im cały system ciotuni wyzyskiwania ich pracy i uwodzenia ich przytem płonnemi nadziejami. Z czego dotąd żaden nie zwierzył się nawzajem przed sobą, to wyznali teraz.

— Mnie ciotunia święcie przyrzekła zapisać swój majątek, a nawet oddać swą rękę, skoro tylko uporządkuje interesa, wyjąknął nieśmiało pan Józef.

— A mnie także kazała pilnować gospodarstwa jakby swego własnego, ozwał się pan Jan; kilkakroć zapewniała mi, iż mnie zapisze Skalnik i Zagórce.

Wyjąłem list ciotuni, pisany do moich rodziców, w którym mnie robiła nadzieję zapisów majątkowych.

Oburzeni byli kuzynkowie tą zdradą ciotuni.

— Ja idę z tobą, ozwał się pan Józef i zaczął ściągać rupiecia swoje i pakować w zawiniątka.

— I ja bym z tobą poszedł, rzekł pan Jan, ale jakże tu Zosię porzucić, cóż ona powie na to?

— Jesteś młody, odparłem; znajdziesz łatwo utrzymanie przyzwoite, a wtedy przyjedziesz po nią. Cóż bowiem poczniesz teraz, choćbyś się i ożenił!

— Prawda, prawda! więc i ja udam się za tobą. Spakuj tu moje rzeczy wujaszku, a ja pobiegnę powiedzieć o tem wszystkiem Zosi i jej matce. I wybiegł co prędzej z oficyny.

W folwarku zastał wszystkie trzy kobiety razem. Gdy im powiedział, że przybyły jurysta ucieka tej nocy od ciotuni, a pan Józef i on wraz z nim opuszczają Skalnik, trwoga powstała między kobietami.

— A cóż my tu same poczniemy, ciotunia tu nas zamęczy teraz, lamentowała pani Szczęsna.

— Ja z wami pojadę, ani godzinę tu nie zostanę, stanowczym głosem ozwała się panna Eulalia. Matkę pana Ignasia znałam jeszcze maleńkiem dzieckiem, do niej się udam, przy niej osiędę. A i wy także pojedziecie z nami, co tu będziecie wysługiwać się tej niegodziwej ciotce?

I jak zaczęła podmawiać Panią Szczęsnę i Zosię, tak i one zdecydowały przyłączyć się do gromady, która jak rodzina Eneasza palącą się Troję, miała opuścić Skalnik i w świat pójść szukać nowego przytułku.

Zaraz po odejściu pana Jana wyprawiłem pana Józefa do wsi, aby wyszukał furę i przygotował wszystko do odjazdu. Nim wrócił, już pan Jan nadbiegł z folwarku i zawiadomił mię, iż wszystkie trzy kobiety pakują swe rzeczy i wraz z nami wybierają się w drogę.

We dwie godziny, przy świetle księżyca, cała kalwakada ruszyła z dworu, każde niosło tłumoczek to na plecach, to pod pachą. Na dziale miał nas czekać chłopek z furą, umówiony przez pana Józefa.

Pochód nocny odbywał się w następującym porządku:

Na samym przedzie szedł pan Jan, wesół chociaż jak wielbłąd obładowany moim kuferkiem, zawiniątkiem swojem i pani Szczęsnej. Obok niego biegła szczebiocąca panna Zofia, niosąc kotka jednego panny Eulalii.

Za nimi postępował pan Józef, ojuczony również jak poprzednik jego, lecz zamyślony, ponury. Daremnie dodawała mu odwagi i przykre jakieś myśli jego rozpędzić usiłowała panna Eulalia. Ledwie czasem odezwał się słówkiem jednem.

Za to panna Eulalia była jakby w siódmem niebie. Z paszczy smoczej wydobyła swego Adonisa i właśnie mu teraz szeroko i długo dowodziła, iż ten straszliwy smok pożarłby go był z kretesem. Stary kawaler milczał tem uporczywiej, im w większy zapał wpadała panna Eulalia.

— Lecz nie tylko ty, panie Józefie, mówiła, byłbyś zmarniał w Skalniku, nawet i wy, kochane moje koteczki (tu głos jej stawał się rzewnym) byłybyście padły ofiarą niegodziwości tego heroda nie ciotuni.

I poczęła głaskać, pieścić i całować biedne niewiniątka, których dwoje niosła na ręku, dając tem samem zachęcający przykład panu Józefowi, że i jego tak kiedyś pieścić i całować będzie, skoro małżeński węzeł połączy ich oboje.

Pochód zamykała pani Szczęsna, prowadzona przezemnie. Biedna kobieta płakała nieustannie, a sama niewiedziała, z żalu czy z radości. Przyzwyczaiła się ona już do Skalnika; bez słowa wyrzutu lub skargi znosiła wszystkie przykrości od ciotuni, pracowała, krzątała się około gospodarstwa, zawsze w tem przekonaniu, iż to dla jedynej Zosi czyni.

Za nami biegły dwa pieski, Amorek i Finetka, których pilnowanie panna Eulalia mnie powierzyła.

W takim porządku doszliśmy szczęśliwie aż na dział góry. Tam zastaliśmy nie jednę lecz dwie fury. Wasyl bowiem, uciekłszy z ganku, myszkował potem po pod oficyny i folwark, chcąc się dowiedzieć co się ze mną dzieje. I łatwo mu dostrzedz przyszło, iż nie tylko ja sam jeden opuszczam Skalnik, lecz że i cała kolonia krewniaków do ucieczki się gotuje. Pobiegł więc do wsi do gospodarza, u którego na dochowku była para wołów jego, zaprzągł je do wozu, i zdecydowany wraz z nami porzucić ciotunię, już czekał z drugim chłopkiem, umówionym przez pana Józefa, na dziale górskim.

Złożyliśmy nasze pakunki, wsadzili na jeden wóz panią Szczęsnę z córką, na drugi pannę Eulalię i już mieliśmy ruszać z miejsca, gdy nagle ozwał się krzyk:

— A moje pieski, a gdzie moje pieski? Amorku, Finetko — Amorku, Finetko?

Zaczęliśmy wszyscy nawoływać, szukać, nigdzie słychu nie było o pieskach.

Dopiero wtedy panna Eulalia w płacz, w rozpacz. Chciała, abyśmy wszyscy wracali po jej wychowańców do dworu, dokąd one zapewne pobiegły. Lecz temu ja się oparłem stanowczo. Zwróciła się więc do pana Józefa:

— Jeżli pragniesz mi dać dowód swego afektu szczerego, to wróć się do dworu po Amorka i Finetkę.

Na takie zaklęcie skoczył pan Józef, i nie mówiąc ani słowa kłusem ruszył tą samą drogą na powrót, którąśmy przybyli.

Z godzinę czekaliśmy powrotu jego cierpliwie, ale nadaremnie. Pana Józefa nie było widać. Stanęła więc uchwała wszystkiemi głosami przeciw jednemu panny Eulalii, abyśmy z furą Wasyla ruszyli naprzód. Drugą furą zaś panna Eulalia miała z panem Józefem, gdy powróci, zdążać za nami. Na pierwszym popasie przyrzekliśmy ich czekać. (D. n.)

Sposób obchodzenia się z krowami przed ocieleniem.

Doświadczony duński hodowca powiada, że dla mlecznego gospodarstwa rozpoczyna się rok w jesieni, kiedy letnia pasza ustaje, a zimowa się rozpoczyna. Ze względu na lichy sprzęt zachodzi potrzeca nieco dłużej użytkować z jesiennego pastwiska, niżeli sami życzymy. W tym czasie najbardziej uwzględnić należy krowy cielne, mające się późno wycielić i krowy jałowe, dające najwięcej mleka. Krowy dojne przez chłód październikowy, najbardziej są narażane na utratę mleka; okoliczność, która w stosunku do krów cielnych, w rachubę nie wchodzi, ponieważ i tak się zbliża peryod, w którym się doić przestają. Krowy zaś nie mające cieląt a zatem dojące się, starać się trzeba z jak najmniejszą stratą przekarmić przez jesień; aby i bez tego nieznaczny dochód z nich jeszcze bardziej nie uszczuplać. Najlepiej zatem te krowy razem z najlepszemi dojkami, które się rychło na wiosnę ocieliły, wcześnie w jesieni zatrzymać w oborze, choćby się resztę stada jeszcze wypędzało na pastwisko.

Gdy się gospodarzowi udało jakkolwiek podług potrzeb swoich uregulować czas cielenia się krów swoich, to w takim razie liczba krów dających w październiku, tj. w chwili przejścia z letniej do zimowej paszy, znaczniejszą masę mleka nie będzie wielka; pierwsze miesiące zimowej paszy zwykle też należą do najmniej produktywnych całego roku. Mimo to atoli, że listopad i grudzień najmniejszą produkcją mleka się odznaczają, krowy w tych miesiącach również troskliwie pielęgnować się powinno jak w innych miesiącach. W tym czasie przygotować się one muszą do przyszłej produkcji, a w znacznej części produktywność późniejsza jest zawisłą od karmienia i pielęgnowania krów w czasie brzemienności. Jeżeli krowy pod względem karmienia i pielęgnowania w tym czasie zaniedbujemy dla tego, że nie produkują na znaczne straty samochcąc się narażamy, albowiem przez to najlepszą dojkę do tego stopnia zepsuć możemy, że później przy najlepszem karmieniu, po wycieleniu nawet, nie wiele da mleka.

Po przejściu do zimowej paszy przez badanie każdej sztuki z osobna przekonać się, o ile ona całemu stadu odpowiada. Badanie to będzie tem łatwiejszem, im większy porządek się utrzymuje w stadzie, tj. im lepiej nam znana każda sztuka i im ściślej się ono rozgatunkowało na rychło cielne, późno cielne i jałowe krowy. Przedewszystkiem zastanowić się należy, czy krowa odpowiada miejscu, gdzie ją pomieszczono, gdyż może zachodzić przypadek, że podług regestru powinna się w pewnym czasie ocielić, mimo to że nie została zapłodnioną, lub że później się dopuściła, a zapomniano zapisać to w rogestr. Aczkolwiek w porządnem gospodarstwie takie przypadki tylko rzadko zdarzyć się mogą, zawsze możność zajścia takowego przypuszczać należy, tem lepiej, gdyż tem prędzej krowę pomieścić się może tam, gdzie ją odpowiednio pielęgnować można.

Wszystkie krowy zapisane jako wycielić się mające w listopadzie, grudniu i styczniu, rzeczywiście też w tych miesiącach cielić się będą, przystąpić trzeba do rewizyi wymienia każdej sztuki z osobna. Zdarzyć się bowiem może, że jedna lub druga krowa na tak krótki czas przed ocieleniem jeszcze daje nieco mleka, że zatem zachodzi potrzeba czem prędzej ją zostawić. Zwykle to bez trudu się dzieje, trzeba atoli postępować z ostrożnością, gdyż bywają przypadki, że krowę z trudnością wielką, jak mówią, sucho się zostawia, a to jest bardzo niebezpiecznie. Chcąc przerwać dojenie i przytem zmniejszyć ilość paszy dawanej krowie, narażamy się na uszkodzenie wymienia i na osłabienie cielęcia, następstwom czego bywa, że krowa przez cały rok będzie lichą dojką, a niekiedy nawet przez całe życie już dobrą dojką się niestanie. Może bowiem zachodzić przypadek, że się krowa doić musi aż do chwili ocielenia; w takim razie należy ją karmić obficie i bardzo pożywną paszą, aby ją utrzymać w dobrej tuszy. Z im większą dokładnością to się uskutecznia, tem bardziej się też gospodarz przekona o potrzebie tego środka ostrożności.

(Dok. nast.)

Nowiny ze świata.

Od wyjścia z druku ostatniego Tygodnika zaszło wiele ważnych spraw, które obchodzą bardzo nietylko inne państwa i narody, ale także nas.

Dnia 7. lutego o godzinie 4. popołudniu po krótkiej słabości umarł Ojciec święty Papież Pius IX. w Rzymie. Dożył sędziwego wieku 86 lat, a na stolicy papiezkiej zasiadywał przez 32 lat. Żaden papież poprzedni tak długo nie panował, a Bóg utrzymując tak długo Piusa IX. przy życiu, dawał mu widocznie dowód szczególniejszej łaski swojej i błogosławieństwo, bo byłto człowiek bardzo poczciwy, i włościanie nasi, którzy go w Czerwcu zeszłego roku odwidzili nie mogą się nachwalić jego dobroci. Śmierć Ojca świętego pogrążyła cały świat katolicki w głęboką żałobę. Gdy doszła wieść o tem telegraficzna do Lwowa i Krakowa, poodmawiano wszystkie zabawy publiczne. Zamiast balowania karnawałowego jęto się modlić za spokój duszy nieboszczyka i prosić Boga, aby następcą jego obrano równie prawego człowieka. We Lwowie wszystkie trzy kapituły: łacińska, ruska i ormiańska zarządziły nabożeństwa po wszystkich kościołach a dnia 16. lutego w sobotę odprawiono solenne nabożeństwo w katedrze łacińskiej, na którem byli obecni oprócz marszałka krajowego hr. Wodzickiego i mnóstwo urzędników, wszyscy znakomitsi obywatele miasta z kilkutysięcznym tłumem ludu. W kościele nie można się było przecisnąć, a na placu i w ulicach przyległych ludność wszelkich stanów czekała końca sumy i kazania. Po sumie sam arcybiskup Wierzchlejski odprawił egzekwie przy udziale wielkiej liczby księży i kleryków. Kazanie, które miał ks. Lubomęzki, wikary katedralny, wyliczając cnoty i zasługi zmarłego papieża, przypomniało wszystkie pisma i odezwy, jakie Ojciec święty wydał w obronie wiary katolickiej, krzywdzonej i uciśnionej przez szyzmatyka moskala.

Podobne nabożeństwa odprawiły się w całym kraju naszym, tylko pod panowaniem moskiewskim nie wolno było nawet jednej mszy odprawić. Taka jest zaciekłość i gniew cara moskiewskiego za to szczególnie, iż papież

tamtego roku jawnie wypomniał mu krzywdy ludzkie, które wołają o pomstę do tronu Boga przedwiecznego a sprawiedliwego.

Pogrzeb Ojca świętego odbył się w Rzymie z wielką uroczystością dopiero dnia 18. b. m., a zaraz potem zebrali się wszyscy obecni tam kardynałowie, by według przepisu wybrać z grona swojego nowego papieża i namiestnika Chrystusowego. Wszystkich kardynałów było 61, a głosowanie ich odbywa się tajnie kartkami zapieczętowanemi i dopóty trwa, dopóki jeden z wybieranych nie otrzyma dwie trzecie części wszystkich głosów. Zdarzały się wypadki, że jak szło na upor, to i dwa miesiące siedzieli kardynałowie zamknięci i odbywali głosowania, zanim się zgodzili na jednego. Tym razem wybór nie trwał długo, bo dziś właśnie nadeszła telegrafem wiadomość, że papieżem wybrany został kardynał biskup nazwiskiem Pecci, równie jak poprzedni papież — włoskiego rodu, ale jak słychać, bardzo przychylny naszemu narodowi. Wprawdzie liczy on podobno już 68 lat, lecz zdrów, i może długo zawiadywać stolicą apostolską na złość Moskalowi i Prusakowi. A złość ta w samej rzeczy przechodzi już granicę cierpliwości człowieka. Oto właśnie otrzymaliśmy wiadomość, że Moskal zabronił w szkołach uczyć religji katolickiej i odprawił wszystkich katechetów, a do naszego kraju wysłał nowych szpiegów, aby burzyli i namawiali lud na stronę Moskwy. Mówią, że carowi wyginęło dużo narodu w wojnie z Turkami, więc dlatego chce zabrać nowe kraje, aby mógł łapać rekruta do swojego wojska, i prowadzić go na rzeź z mahomedanami. Dlatego musicie po wsiach uważać na takich szpiegów, i jak którego usłyszycie wychwalającego cara i Moskwę, to najlepiej dać zaraz znać do żandarmerji i następnie poświadczyć przed sądem. Że Moskal potrzebuje teraz dużo rekrutów to nie dziwota, bo jeszcze z Turkiem nie skończył, a już się zaczyna wadzić na piękne z Anglikiem. Turek przegrał, bo mu nikt nie przyszedł na pomoc, a inni nawet pomagali Moskalowi, choć to nie przystojną jest rzeczą, pomagać silniejszemu. Sułtan turecki widząc się opuszczonym przez dawnych przyjaciół swoich Anglików i Austrjaków, prosił cara moskiewskiego o zawieszenie broni. Car odpowiedział, pozwolę na zawieszenie broni, ale musisz ze mną zgodzić się na warunki pokoju. Sułtan chcąc nie chcąc przystał na wszystko, bo wiele ten robi co musi, a jeszcze do tego Moskale ścigali go z dnia na dzień przez dziesięć dni z podpisaniem kontraktu o zawieszenie broni, a tymczasem pchali ciągle wojska swoje naprzód, aż się dopchali prawie do samego Stambułu, gdzie jest stolica sułtana, i do morza, nad którym brzegiem ta stolica jest położona. Morze to nazywa się Marmora, a jest tak osobliwe, że jeżli okręty chcą na nie wpłynąć czy to od strony Śródziemnego morza czy od strony Czarnego morza, to muszą przebywać wązkie cieśniny międzylądowe, na brzegu których z dawien dawna pobudowane są obronne zamki, naszpikowane armatami, i mogące zatopić każdy okręt nieprzyjacielski, któryby tamtędy chciał się przeprawić. Moskale oddawna mieli chrap na te zamki i wały, bo jasną jest rzeczą, że owładnięcie cieśnin, o których mowa, zapewniałoby im panowanie całem morzem Czarnem i Śródziemnem, gdzie znowu Anglicy mają interes do przewagi. Jedna z tych cieśnin nazywa się Bosfor, a druga Helleswit czyli Dardanela. Gdy przed 20 laty taka sama jak dziś toczyła się wojna, i panujący wspólnie z Anglikami i Włochami pokonali Moskala, wtedy zawierając z nim pokój, postanowili, że na te cieśniny nie wolno wpływać okrętom wojennym żadnego mocarstwa, chyba tylko za pozwoleniem sułtana. Postanowienie to było głównie wymierzone na pohamowanie apetytu Moskala. Tamtego roku więc gdy na nowo niby dla miłości chrześcian obłudnik ten rozpoczynał wojnę z Turkami, rząd angielski wydał pismo do Petersburga i kazał powiedzieć carowi: „chcesz koniecznie prowadzić wojnę z Turkiem, to sobie prowadź, lecz wara ci od Stambułu, a zdaleka się trzymaj od Bosforu i od Dardanelów, bo jak się pokusisz o nie, to będziesz miał ze mną do czynienia.“ Teraz gdy Moskale powalili o ziem Turków i zbliżyli się do Konstantynopola obudziła się w nich chętka nietylko zajęcia tego miasta, ale także opanowania cieśnin morskich. Anglicy wysłali tam więc swoją flotę, aby przeszkodzić temu. Flota angielska wpłynęła na morze Marmora bez pozwolenia sułtana, który obecnie jest całkiem na łasce Moskalów i robi to, co mu komendant moskiewski każe. Gdy Anglicy pojawili się pod Konstantynopolem, Moskale chcieli do miasta wkroczyć, ale do tego nie przyszło, bo Anglicy zagrozili wybuchem wojny. Stoją tedy tak na przeciwko siebie i mierzą się okiem. Tymczasem car moskiewski kazał Turkom czem prędzej zawierać pokój. Narady nad tem toczą się właśnie, ale ponieważ warunki moskiewskie są zbyt twarde, i wychodzą na to, że Turcja będzie na przyszłość prawie całkiem podległą Moskwie, i ta wrósłszy w siłę staje się niebezpieczną sememu cesarzowi austrjackiemu, który dotąd pozostawał z nią w przyjaźni, przeto pierwszy minister austrjacki hr. Andrassy zaproponował naradę wspólną głównych mocarstw, aby na takie pretensje Moskali nie pozwolić, lub przynajmniej od nich się zabezpieczyć. Rada taka nazywa się kongresem albo konferencją.

Moskwa sprzeciwia się zwołaniu kongresu, bo naturalnie chciałaby, aby jej nikt nie przeszkadzał w zduszeniu Turcji i w rozprzestrzenieniu władania później także na inne kraje. Prusak zawsze wiarołomny pomaga jej w tym oporze, i zdaje się, że do zwołania takiej rady nie przyjdzie. Cesarzowi austrjackiemu nie pozostanie nic, jak tylko zerwać z Moskalem, a związać się z Anglią i na wiosnę czem prędzej wydać wojnę Moskalowi. Jeżeli nie uprzedzi Moskala, to Moskal gotów sam najechać kraje nasze, a byłoby to okropne nieszczęście, bo nie masz większego okrutnika, jak ten Moskal. Z dymem puszcza wszystko, gdzie tylko zjawią się jego hordy, a mordem niewinnych ludzi znaczy swój pochód. Boże broń nas od takiego najazdu!

W wiedeńskiej Radzie państwa i w sejmie węgierskim zatrwożyli się posłowie temi zdarzeniami, i zapytali ministrów, co zrobić zamyślają, aby uchować ludność od grożącego niebezpieczeństwa. Ministrowie odpowiedzieli, że mają jeszcze nadzieję w owym kongresie, ale to jest złudzenie. Austrja jeżeli nie chce być zniszczoną — tak jak Polska została zniszczoną — musi się gotować do wojny z Moskalem, i to do wojny takiej, któraby go raz na zawsze poskromiła. Innego ratunku nie ma, i my na to płacimy tak ciężkie podatki na utrzymanie wojska, aby ono broniło kraj od napaści wroga, i aby był zabezpieczony trwały pokój, któryby pozwolił zmniejszyć ciężary, ponoszone przez ludność.

Wydawca, właściciel i redaktor odp. Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla